

## II nagroda w X Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Płynąć pod prąd”

dla Sebastiana Wujcika

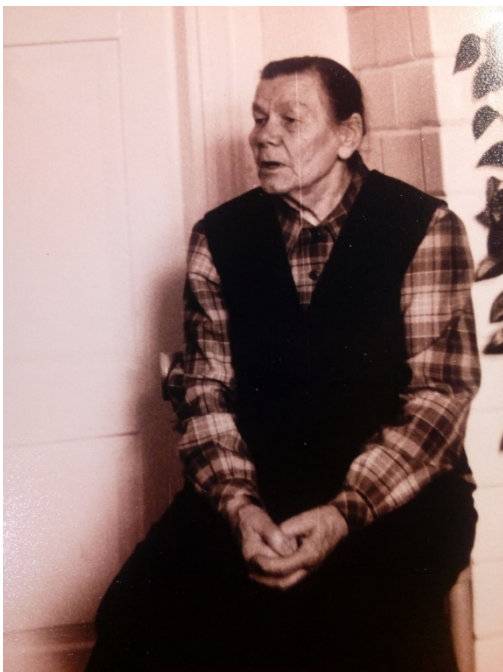
ze Szkoły Podstawowej nr 3 im. Łączniczek Armii Krajowej w Józefowie

za pracę pt. „Jak przejść przez życie boso?”

w kategorii szkół podstawowych – proza

---

### Jak przejść przez życie boso?



Na pogrzebie dziewięćdziesięcioletniej Janiny Zalewskiej ksiądz przeczytał kartkę, którą- jak się potem dowiedziałem od mamy, moja bohaterka napisała cztery lata wcześniej i przechowywała w szafie na ubrania. Słowa jakie napisała, były pożegnaniem się ze wszystkimi, których znała. Kapłan czytał kolejne osoby, prababcia Janina żegnała też mnie, a nawet siedmioletniego braciszka. Mama mówiła mi potem, że to wielka sztuka umierać w zgodzie z całym światem, że ona sama na chwilę obecną może wymienić kilka osób, do których nie odzywa się i nie wyobraża sobie pogodzenia.

Prababka Jasia umiała wybaczyć i żyć w pokoju ze wszystkimi dookoła. Codziennie obserwuję jak wokół mnie – począwszy od polityki, poprzez szkołę, blok mieszkalny- człowiekowi wilkiem, każdy chce mieć rację, wygrywać spory, udowadniać, być tym „lepszym”. Jeden dowartościowuje się kosztem drugiego. Ona umiała dogadać się z każdym, dla wszystkich miała szacunek. „Poczekaj, daj szansę” - mówiła- „wysłuchaj”. Nie mogę pojąć tej cierpliwości do drugiego człowieka. Ludzie pędzą, nie mają czasu na słuchanie innych. Opanowanie i spokój wyćwiczyła zapewne przy krosnach, jak niestrudzenie i konsekwentnie – zaraz po wojnie, gdy nie było niczego- tknęła prześcieradła, odzież i ręczniki dla całej rodziny. Do dziś mamy w domu te lniane prześcieradła. Są dla mnie symbolem jej pracowitości i poprzestawania na małym. Gdy odchowała już dzieci i wypuściła je w świat, do śmierci mieszkała w maleńkim pokoiku z jeszcze mniejszą kuchnią. Niepojęte wprost w czasach

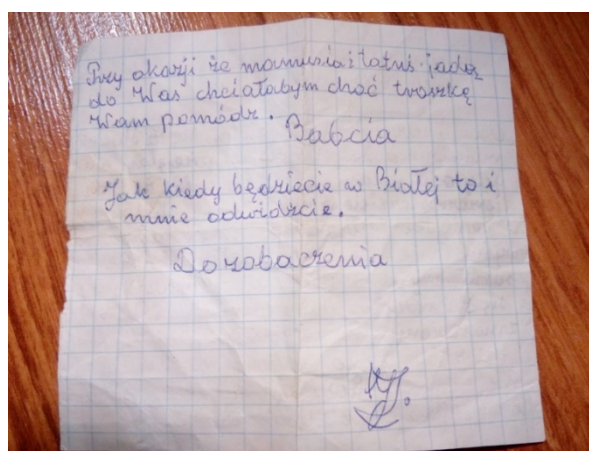
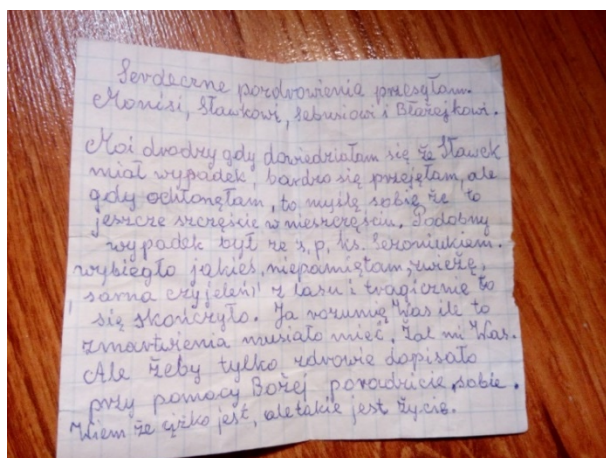
przepychu i konsumpcji! Moja szkoła mieści się w nowobogackim Józefowie, gdzie miarą wartości człowieka jest willa na ogromnej działce. Większość moich kolegów liczy się tylko z tymi, którzy jeżdżą drogimi autami i chodzą w markowych ubraniach. Prababcia miała długie, do pasa włosy, które wiązała w koczek i nakrywała skromnymi chusteczkami. Zawsze w prostej, własnoręcznie szytej sukience, nigdy nie widziałem przepychu ani „puszenia się” w jej stroju. Jadała skromnie, codziennie to samo: bułeczka, pomidor, herbata, zupa i znów „kruszonka” (tak nazywała bułkę maczaną w mleku).

Hołdowała wartościom niemodnym w świecie, cnotcie – która:

„wyciąga z lamusa  
portret Sokratesa  
krzyżyk ulepiony z chleba  
stare słowa  
-a wokół huczy wspaniałe życie  
rumiane jak rzeźnia o poranku”.

(Z. Herbert „Pan Cogito o cnotcie”)

Żyła „pod prąd”, czyli wbrew modom, konsumpcji, powtarzając nam „stare zaklęcia ludzkości bajki i legendy”. Bezpretensjonalne i umiarkowane życie sprawiało, że- w owej drewnianej szafie na ubrania -zawsze miała „zachomikowane” pieniądze i bomboniery (tak mówiła na czekoladki) dla wnucząt. Kiedy moim rodzicom łoś roztrzaskał samochód, „troszeczkę” im pomogła, tak, że mogli kupić nowy. Napisała wtedy ten liścik, który obwiązała wstążeczką i dołączyła do słoików z bigosem.



Urodziła się 13 października 1922 roku w Rossoszu (wieś w woj. lubelskim) jako pierwsze dziecko Jana i Franciszka Furmaniuk. Prapradziadek poszedł do parafii, aby zapisać

narodziny córki. Ksiądz Foryś bardzo go lubił, dlatego zapis mężczyźni zaczęli od nalewki. Skończyło się tak, że Janina do śmierci miała w dokumentach zapisane nazwisko panięskie Furman, a nie Furmaniuk -jak reszta rodziny. W 1940 wyszła za mąż za Bronisława Zalewskiego. Pradziadek przyjaźnił się z jej bratem i tak się poznali. Miłość Jasi wyznał listownie przez brata Józefa, pisząc do niego do III Rzeszy, gdzie przebywał na robotach przymusowych. W tych wojennych czasach młodej mężatce nie było łatwo, musiała prząść wełnę, sama szyć ubrania na maszynie. Gdy była w ciąży, we wsi dziesiątkował ludzi tyfus. Wielu zmarło również w okolicznych przysiółkach. Niestety zmarli też brat pradziadka Feliks i jego żona Helena, osierocając dziecko – Zygmunta. Janina Zalewska wzięła półtorarocznego chłopczyka na wychowanie. Zaraz potem urodził się jej syn- Jan. Nie czyniła nigdy różnicy między pierworodnym a bratankiem, we wszystkim równo ich traktowała.

W 1946 zmarła Jadwiga, siostra Bronisława, jej mąż wcześniej zginął na wojnie. Po zmarłych została dziewięcioletnia Jadwiga. Ją również prababcia przygarnęła. Chłopcem oraz dziewczynką opiekowała się dopóty, dopóki dorosły i założyły własne rodziny. W 1947 urodził się drugi syn- Ryszard, który od urodzenia bardzo chorował. Praca na gospodarstwie, piątka dzieci (najmłodsza- moja babcia Irenka- urodziła się w 1953), wyjazdy do szpitali- tak wyglądało ciężkie życie prababci. Gdy Rysio skończył jedenaście lat, okazało się, że ma problemy również z nogą, która zrobiła się straszliwie sina. W szpitalu w Białej Podlaskiej lekarze nakazali nogę amputować. Babcia nie zgodziła się, wzięła syna „na barana” i zabrała na przystanek autobusowy, choć doktorzy mówili, że dziecko umrze. Na własnych ramionach przyniosła Ryśka do domu w Rossoszu i postanowiła sama z nim jechać do Warszawy, szukać ratunku. Wiejska kobieta po czterech klasach, samiutka, pierwszy raz w wielkiej stolicy! Babcia Irenka mówiła mi, że prababcia powtarzała, że w życiu najważniejsza jest pokora:

„a nade wszystko żebym był pokorny to znaczy ten który  
pragnie źródła”

(„Modlitwa pana Cogito-podróżnika”)

Pokora i modlitwa, dobre anioły, pogoda ducha oraz twarde zasady postępowania prababci - właśnie o tym myślę, widząc dziś dwie zdrowe nogi Ryszarda.

Rysiek leczył się też później jeszcze w szpitalu dla gruźlików w Otwocku. Janina Zalewska przyjeżdżała do niego często. Dziś Otwock to miasto, w którym mam dom. Gdy chodzę jego ulicami, przypominam sobie często, że szła tędy i ona- do chorego syna. Wiem, że pewnego razu miała na nogach nowe, niedzielne buty. Straszliwie pokaleczyły jej stopy,

więc je zdjęła i szła na bosy do dziecka. Dla mnie ta scena jest symboliczna. Chciałbym w swoim życiu iść niczym ona – w zgodzie z twardymi zasadami:

„jak suchy poemat moralisty

tak – tak

nie – nie”

(Z. Herbert „Kołatka”).

Chciałbym tak iść, choćby bosy.